Ner 10. Kraków, dnia 16go Maja 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

„Włościanin“ przyjmuje ogłoszenia interesujące mniejszych właścicieli ziemskich tudzież rzemieślników po cenie 4 centy od wiersza druku.

Adres Redakcyi:

Alfred Barwiński — Grodzka nr. 72, 1 piętro, w Krakowie.

Pojedynczy numer kosztuje 15 centów.

„Szczęść Ci Boże Włościaninie.“*)

Hej rolniku — Włościaninie!
Który Polską Ziemię orzesz;
Ty piastujesz Polski imię,
Więc Ci wołam dziś: „Szczęść Boże!“
Wesół krzątaj się w Zagrodzie,
Wiara niech znaczy Twe czyny,
Umysł wolny i w swobodzie,
Z serca czucie niech wypłynie!
Niech w tym czasie, w wiosny porze,
Rozwinie się i ożywi
W pełni duch, będziem szczęśliwi,
Zacnym celom Twym: Szczęść Boże!
Ale roli Twéj potrzeba,
By ci żyzny plon wydała
Światła słońca, rosy z Nieba;
Toby Tobie Wiara dała
I miłość co zdrojem spływa,
Łaski, jakby Opatrzności rosa,
Bo z niemi nadzieja dojrzewa,
I ducha wzbija w Niebiosa.
Pióro w Twojéj dzielnéj dłoni,
Dzieje kraju nam maluje,
Niech Twéj pracy niebo roni,
Promyk słońca, gdy pług pruje
Ziemię, niechaj z Bożej woli
Wschodzi ziarno na Twej roli.
Siej nam światło drogi Bracie,
Rolniku i Włościaninie,
Nasza ziemia patrzy na Cię
Czy się z siejby plon rozwinie.
Niech rozwinie w świetle ducha
Prawda wiary z Bożej łaski
A świat w Tobie pozna zucha
Uczci Cię swemi oklaski.
Pracuj bracie Włościaninie!
Niech od Ciebie pierzchnie trwoga,
Nie upadnie Twoje imię,
Orz Twe pole w Imię Boga.

Jan Myjak z Zagorzan.

*) Wiersz powyższy otrzymany nie dawno od jednego z naszych prenumeratorów, umieszczamy z podpisem autora na czele niniejszego numeru. Jest on dla nas najlepszą pochwałą naszéj pracy, i zadaniem naszym jest wypełniać zawarte w nim rady.

Opowiadania z historyi polskiéj.

Początek narodu polskiego.
i dzieje bajeczne.

2.

(Ciąg dalszy).

Podług tych podań początek naszego narodu był taki: Było sobie trzech braci, którzy się nazywali najstarszy Lech, średni Czech a najmłodszy Rus i ci zmuszeni ustępować przed nieprzyjaciołmi ze swoich dawnych siedlisk gdzieś tam za Dunajem, wraz ze swemi żonami, dziećmi, krewnemi i sługami przyszli w góry Karpackie. Tam rozdzieli się i Czech poszedł na zachód, Rus na wschód a Lech na północ. Od tych to trzech rodzonych braci mają pochodzić, jak mówią, trzy sąsiednie narody, od Lecha,

Polacy czyli Lachy, od Czecha Czesi, a od Rusa Rusini (tylko nie moskale, bo ci z nami nic wspólnego nie mają.) Lech ze swoim orszakiem idąc coraz daléj na pólnoc doszedł do brzegów jeziora Gopła w dzisiejszym Wielkim Księstwie Poznańskim i kraj ten bardzo mu się podobał, bo znalazł tam w lasach, któremi prawie kraj cały był wówczas pokryty, obfitość zwierzyny, w wodach dużo ryb, tudzież doskonałe pastwiska dla trzód. A kiedy jeszcze w téj okolicy znalazł wśród gęstego lasu na drzewie gniazdo z białemi orłami, wziął to za dobry znak i natychmiast się tam osiedlił zbudowawszy na miejscu znalezionego gniazda miasto, które od tego wypadku nazwał Gnieznem, a które do dziś dnia istnieje w Poznańskiém. Na tę pamiątkę także Polacy zaczęli używać jako znak czyli herb państwa orła białego z rozwiniętemi skrzydłami. Zbudowawszy tym sposobem dla siebie stolicę porozdawał puste ziemie między swoich towarzyszy nadto zmusił do ulegania sobie najbliższe osady z plemienia Polanów, którzy w tych stronach mieszkali i cały ten kraj nad którym rządził, a który był bardzo jeszcze maleńki nazwał od swego imienia Lechiją, i to był pierwszy zawiązek Królestwa Polskiego.

O następcach tego Lecha nic pewnego nie wiadomo nawet ich nazwisk nikt nie pamięta, tylko o jednym z nich niejakim Wyzimierzu mówią, że miał panować długo i sprawiedliwie powiększyć znacznie swój kraj przez przyłączenie do niego wielu osad Słowiańskich, i że na końcu zbudował dwa miasta z których jedno nazwał od swego imienia Wyzimierz a drugie Brzemie. Miasta te istnieją do dziś dnia w Prusach a nazywają się obecnie Wismar i Breme po niemiecku. Po śmierci tego księcia kiedy nie było z rodu Lechowego następcy, naród wybrał do rządu krajem dwunastu najstarszych mężów nazwanych wojewodami dla tego, że żołnierzom czyli wojownikom przewodzili. Jednakże ci dwunastu wojewodowie nie umieli się z sobą pogodzić, ciągłe były między niemi kłótnie i zatargi, a o kraj nie tylko nie dbali, ale owszem uciemiężali i dokuczali biednemu narodowi, w miejsce dbać o jego szczęście, bronić go i wymierzać mu sprawiedliwość jak to było ich obowiązkiem. Poznał naród dopiero jak źle zrobił oddając się w ręce tylu i tak niezgodnym władcom i zaczął przemyśliwić nad tém jak tu się od nich uwolnić i kogoby wybrać na ich miejsce, gdyż spodziewał się, że kiedy jeden a sprawiedliwy człowiek mieć władzę będzie to w każdym razie będzie lepiéj jak pod rządem tylu i tak niedobrych ludzi. Nie wiedziano tylko kogoby obrać księciem, bo bano się, aby znów na jakiego niegodziwca nie natrafić, ale wkrótce znalazł się człowiek, na którego padł wybór narodu. Między Chrobatami, którzy jak wiecie mieszkali w tych stronach gdzie dziś leży miasto Kraków, którego wtenczas jeszcze nie było, żył sobie pewien mąż imieniem Krakus. Był to człowiek bardzo mądry i sprawiedliwy prócz tego silny i waleczny. Siedział on sobie spokojnie w swojéj osadzie tak że tylko sąsiedzi jego go znali aż dopiero dokonany przez niego czyn zrobił sławnym imię jego w całym kraju, że go jednozgodnie wybrano na księcia. A było to tak. W górze Wawelskiéj (téj saméj na któréj stoi zamek krakowski) w jaskini, którą tam i teraz widzieć można, żył straszny zwierz, czyli jak go nazywano smok. Był to straszliwy potwór z ciałem jak u jaszczurki, ze skrzydłami niedoperza, tylko, że nadzwyczaj ogromny tudzież z wielkiemi pazurami i zębami sterczącemi mu z paszczy. Potwór ten zagnieździwszy się w téj jaskini napadał na okolicę i porywał nie tylko bydło i inne domowe zwierzęta ale i ludzi. Najodważniejsi próbowali go zabić ale to się nie udało, bo zwierz ten był tak silny i wielki, że pożarł tych co przeciw niemu wystąpili. Ludzie więc uciekali jak mogli najdaléj od jaskini ale to nic nie pomogło, bo smok ich potrafił wszędzie wynaleźć i zawsze codzień człowieka czy bydle jakie pożarł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wdzięczność chłopka.

(Powiastka.)

Przez *Zośkę* z Wojnarowy.

2.

(Ciąg dalszy).

Tak upłynęło lat kilka. Zwoliński oddal swoich synów do Warszawy, aby tam kończyli szkoły, wreszcie miał ich posłać za granicę, aby poznali świat i ludzi nie tylko z książek, ale i w rzeczywistości, żeby własnemi oczyma oglądali tyle pięknych miast i okolic, żeby zwiedzili fabryki i różne pożyteczne zakłady, aby późniéj zbogaceni wielostronnemi wiadomościami, mogli lepiéj służyć ludziom i swojéj Ojczyźnie. Janek tymczasem wyrósł na pięknego i silnego młodzieńca, a stary ogrodnik mógł się we wszystkiem na niego spuścić. Dworscy lu-

bili go bardzo, bo im umiał zawsze coś wesołego powiedzieć, a w niedzielę i święta gdy się wszyscy zebrali pod cieniem rozłożystej lipy, gdy to było w lecie, lub koło wielkiego komina w izbie czeladnej gdy było w zimie, czytywał im różne ciekawe rzeczy, a oni go z przyjemnością słuchali. Chwała Boża szerzyła się przez to, bo wielu z dworskich, co to dawniej wolny czas od pracy przepędzali w karczmie, upijali się, a potem się bili i obowiązków swych zaniedbywali, siedzieli teraz chętnie używając prawdziwego spoczynku, bogacąc głowę nie jedną ważną wiadomością i uszlachetniając serce uczciwą zabawą. Nie dosyć na tem ale nawet wiejscy parobcy przychodzili przysłuchiwać się czytaniu Janka. Pan gdy się dowiedział o tem tak mu się to spodobało, że sam dostarczał książek a czasem dla lepszej ochoty kazał słuchaczy piwem poczęstować. Dziewczęta spoglądały ukradkiem na Janka i nie jedna prosiła Pana Boga gorąco, aby się jéj dostał.

3.

Niedaleko ode dworu mieszkał zamożny kmieć, posiadający dużo pola i dobytku. Miał też za domem liczną pasiekę. Ponieważ od kilku lat był wdowcem, więc gospodarstwo kobiece prowadziła córka jego Zośka, a była to taka gospodyni jakich mało, bo i jéj matka słynęła za najrządniejszą gospodynię na wsi. Zamożność Bartosza coraz więcéj wzrastała, a on hardział z każdym dniem, bo czuł, że się własną uczciwą pracą majątku dorobił i zdawało mu się, że nie ma lepszego nad niego we wsi. Zośka jego była też najpiękniejsza dziewka, smukła jak topola, dosyć wysoka, włosy miała blond więcéj ciemne niż jasne, oczy piękne jak niebo błękitne, a lica gdyby krew z mlekiem. Ale pomimo swéj krasy była skromna i uczciwa, nie kusiła swojemi pięknemi oczami parobczaków, jak to niektóre dziewki mają zwyczaj robić, unikała obrazy Pana Boga, za to też wszystko darzyło się jéj jak z płatka wywinął.

Zdawało się też dumnemu Bartoszowi, gdy spojrzał na Zośkę, że żadnego parobczaka nie ma we wsi, któryby mógł pojąć ją żonę, a gdy się który pokłonił o nią zwykł był hardo mawiać: „Nie dla psa kiełbasa.“ Obrażało to poczciwych ojców, bolało ich serce za taką zniewagę, ale cóż było robić, kiedy mu nikt majątkiem nie wyrównał, a Bartosz nie pomyślał o tém, że to wszystko od Pana Boga, że w jednéj chwili z dopuszczenia Bożego może zostać nędzarzem i żądać późniéj łaski od tego, którym wprzódy pogardzał. Janek poznawszy Zośkę, a w niéj piękne cnoty, które prawdziwą chrześciańską zdobią dziewicę, pragnął pojąć ją za żonę, bo mu się zdawało, że tylko z nią jedną może być szczęśliwy i dla chwały Bożéj i pożytku swego i ludzi pracować, ale lękał się dumnego kmiecia. Zośka to samo kochała skrycie Janka, ale ojcu mówić o tém nie śmiała. Jednego razu postanowił Janek bądź co bądź oświadczyć się ojcu o Zośkę; przyszedł świątecznie ubrany do kmiecia, upadł mu do nóg i wyznał swoją prośbę. Ale ten hardy człowiek zaufany w swój grosz gotowy i w piękny kawał ziemi, jaki swą pracą przysporzył, z wielkiem oburzeniem zawołał: „Przybłędo, dworski pachołku, jak śmiesz odzywać się o moją córkę! gdzie masz dom, grunt i dobytek, czy my wiemy coś ty za jeden? Ot! przybłęda jakiś, zachciało mu się gospodarskiéj córki; ani sobie nie myśl, abym kiedy mojéj Zośce pozwolił nazywać się twoją żoną. Jak piorun uderzyły te słowa w serce biednego Janka, nie wyrzekłszy nic więcéj jak to, co był już powiedział, wyszedł prawie obłąkany z chaty wieśniaka i powlókł się ku dworowi, z myślą opuszczenia tego miejsca na zawsze. Zośka była w komorze i słyszała wszystko; żal przejął biedną dziewczynę, uklękła przed obrazem Matki Boskiéj Częstochowskiéj i gorąco modlić się zaczęła, a nie mogąc stłumić boleści swojéj głośnym wybuchła płaczem. Gniewał się ojciec, karcił surowo, ale to nic nie skutkowało, bo Zośka ciągle się modliła i płakała.

Właśnie w tym czasie gdy Janek był u Bartosza, przyjechali młodzi Zwolińscy do domu, ale na krótko, bo tylko na parę godzin. W tych dniach wybuchło było powstanie. Jako wierni synowie ojczyzny spieszyli oni w szeregi walczących, ale nim weszli w wojenne szranki przyjechali prosić ojca o błogosławieństwo i o trochę pieniędzy, bo każdy z początku musiał być o swoim chlebie, a możni do końca o swoim żołdzie walczyli. Stary Zwoliński poszedł do stajni, tam wybrał dwa najdzielniejsze rumaki, kazał dobrze nakarmić i zalecił gotowość na zawołanie, potém ze schowania wydobył broń sieczną i parę pistoletów i dał to synom. Domyślali się słudzy, że panicze idą do obozu, ale na pewno nic powiedzieć nie mogli, bo nikt nie mówił gdzie jadą, a pytać się też nie śmieli. Gdy Janek od Bartosza wrócił, pospieszył powitać Zwolińskich, a najbardziéj Kazimierza,

gdyż ten od dzieciństwa zawsze go bardzo lubił, a Janek kochał go jak wierny sługa kocha dziecko swego dobrego Pana. „Ja z paniczami pojadę,“ prosił Janek, „będę służyć wiernie, abym tylko mógł być ztąd daleko;“ ale młodzi Zwolińscy nie chcieli na to przystać, aby się ze swego zamysłu nie wydawać. Poszedł tedy Janek do samego pana Zwolińskiego i dotąd żebrał i u nóg jego leżał, aż mu ten otwarcie powiedział, że synowie jego jadą do obozu bić Moskali. „O to i ja z paniczami pójdę, żebrał Janek, i będę się bił i ich bronił.“ Wreszcie dał się pan uprosić, a podarowawszy mu również dobrego konia, dał ubranie, pieniędzy i błogosławieństwo swoje na drogę. Ze łzami w oczach żegnał Zwoliński synów swoich, a ściskając także Janka odezwał się: „Chłopcze spisz się gracko, a da Bóg, że wrócisz zdrowo i cało, to ci wyprawię weselisko jakiego i starzy nie pamiętają.“

4.

Następnych dni każdy pytał się skwapliwie gdzie się Janek podział, a Zośka dowiedziawszy się, że go we dworze nie ma, wpadła prawie w szaleństwo; nic do nikogo nie mówiła tylko się ciągle modliła się i płakała. Bartosz surowy zrazu, zaczął się martwić, że Zośka jego, najukochańsza jedynaczka zginie marnie, jużby był może pozwolił na pobranie się z Jankiem, ale go nie było we dworze i nikt nie wiedział gdzie się podział. Zaczął ją pocieszać ale to nie pomagało, obiecał wydać za Janka jeżeli się znajdzie, ale któż to mógł zaręczyć. Zośka wpadła w ciężką słabość. Zdesperowany ojciec przyszedł do pana opowiedzieć mu swoje strapienie i ze łzami w oczach żałował swego niegodnego obejścia się z Jankiem. Pan nie chciał zdradzić gdzie Janek przebywa, pocieszał starego ojca, że się tém zajmie i Janka wyszuka, sam nawet poszedł odwiedzić Zośkę i zapewnił ją, że słowa dotrzyma. Blada i jak cień wyglądająca dziewczyna, ucałowała panu ręce z wdzięcznością i zawierzyła słowom jego.

Powstanie dopiero się było zaczęło. Nie wszyscy jeszcze wiedzieli jakie przybrało rozmiary, nie każdy obywatel mógł zwierzyć się przed swoją czeladką, bo nie wszyscy byli mocnego i odważnego ducha, a przez tchórzostwo i głupotę niejednego narobiło się wiele nieszczęścia. Dworscy wiedzieli dobrze, że powstanie trwa, domyślali się, że młodzi Zwolińscy w obozie, ale na pewno nie wiedzieli, a o Janku wytłómaczyli sobie, że poszedł do miasta na służbę.

Pan Zwoliński odbierał jednak potajemnie listy od synów, którzy mu donosili, że Janek na oślep w ogień leci, jakby umyślnie chciał zginąć, że odznacza się nadzwyczajną odwagą, że wszędzie pierwszy i już nie jednę pochwałę otrzymał od swego dowódzcy, że po dwa razy zasłonił własną piersią młodszego Zwolińskiego, broniąc go przed napaścią moskali.

Któż nie pamięta owéj wielkiéj bitwy pod Grochowiskami? Janek dokazywał w niéj cudów męztwa i waleczności; tam został ranny, a chociaż krew broczyła po białéj sukmance, nie zważał na to, lecz do końca walki nie odstępował Zwolińskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co słychać w świecie?

W kwestyi najbardziéj obchodzącéj obecnie cały świat, to jest w kwestyi wojny turecko-moskiewskiéj, dotychczas nic stanowczego nie zaszło. Moskale ściągają jak mogą najznaczniejsze siły nad Dunaj gdzie poobsadzali rumuńskie twierdze i miasta, Turcy robią ze swéj strony toż samo. Dunaj w granicach państwa tureckiago długi mil 95 a szeroki od 800 do 2,500 metrów, przedziela oba nieprzyjacielskie wojska i stanowi naturalną i trudną do przebycia zwłaszcza dla moskali, przeszkodę; brzeg rumuński, który zajmują moskale jest niski, błotnisty i trudny do przystępu, brzeg przeciwny zajmowany przez Turków jest natomiast wysoki i suchy i dla tego moskale chcąc przejść Dunaj będą musieli walczyć z ogromnemi przeszkodami naturalnemi i tylko z wielkiemi stratami przeprawa udać się im może, i to jeszcze wtenczas tylko, jeżeli Turcy zaskoczeni zostaną nagle i nie będą mogli zgromadzić znacznéj siły na czas w punkcie przeprawy. Znaczną także przeszkodą dla Moskali stanowią łodzie kanonierskie i monitory, to jest statki parowe wojenne tureckie, które pływają po Dunaju i łatwo mogą bardzo utrudnić postawienie mostu. Trzy nawet takie statki tureckie bombardowały Braiłę fortecę rumuńską zajmowaną przez moskali, a spaliwszy kilka domów popłynęły da-

léj. Teraz znów, jak donosi telegram z 3 maja, powróciły i bombardują na nowo tak tę fortecę jak i most kolejowy na rzece Serecie przy wiosce Barboszy, a który moskale jako bardzo ważny dla ich komunikacyi, dość silnie obsadzili. Skutki tego nowego bombardowania nie są jeszcze znane.

W Azyi, gdzie moskale przeszli granicę turecką, niepowodzi się im dotąd bardzo. Oprócz potyczek pod Batum, gdzie stracili kilka razy po kilkuset ludzi, 30 kwietnia zabrali im Turcy cały transport żywności pobiwszy i odpędziwszy wojsko pilnujące tego transportu. Ze źródeł pewnych podają także, że w jednéj z potyczek zginął moskiewski generał brygady a szpadę jego znaleziono na polu bitwy, lecz o téj klęsce jak i o wszystkich innych moskale nie piszą nic, albo bardzo mało, wedle swego od wieków przyjętego systemu okłamywania świata, za to o każdym swym zwycięztwie choćby najmniéj znaczącym trąbią na wszystkie strony. Tak naprzykład Turcy opuścili miasto Bajazet leżące nad granicą perską, a moskale zajęli go bez strzału, i z tego powodu krzyczą na gwałt o znacznych swoich korzyściach, tymczasem być może, że korzyść ta na złe im się obróci, bo w Persyi wybuchła morowa zaraza. łatwo więc dostać się ona może do wojsk moskiewskich, i dla tego też zapewne Turcy opuścili Bajazet, aby się od granic perskich odsunąć.

Wojna, która jakkolwiek dotąd dla żadnéj z stron walczących nie przyniosła nic stanowczo korzystnego, wkrótce zmienić się może w bardzo trudną a nawet niebezpieczną dla moskali. W Konstantynopolu bowiem znajdują się obecnie posłowie książąt indyjskich, którzy stanowczo przyrzekli przysłać Turcyi w pomoc 200.000 wojska i to na własny koszt. Ponieważ książęta ci są tylko w połowie niezawisłemi, słuchać zaś muszą we wszystkiem Anglii, przyrzeczenie to musi być zrobionem za zgodą Anglii, która widocznie wszelkiemi siłami stara się Turcyi dopomagać. I tak zagroziła ona Grecyi, że zajmie ten kraj, jeśliby chciał wydać wojnę Turcyi, a u siebie na gwałt szykuje okręta i wojsko, a nawet już ma w pogotowiu 30,000, które tylko czekają rozkazu wypłynięcia. Że Anglia jest bardzo przychylną nie tylko dla Turcyi, ale także i dla nas Polaków, świadczyć może to, że ogłosiła w swoim parlamencie (sejmie) i we wszystkich gazetach dokumenta, wykazujące barbarzyństwa jakich się moskale dopuszczali nad naszemi braćmi Unitami na Podlasiu o czém wspominaliśmy już dawniéj. Ogłoszenie to poruszyło przeciwko Moskwie całą Anglię i to do tego stopnia, że niedawno ukazały się na ulicach Londynu porozlepiane plakaty, w których robotnicy angielscy dopominają się od swego rządu, aby się ujął zo Polską przeciw Moskwie. Piszą oni: „Jeżeli Anglia wydaje miliony na zniesienie handlu ludźmi, to powinna wydać jeszcze więcéj dla zapobieżenia mordom i grabierzom jakich moskale dopuszczają się nad Polakami i dla tego domagamy się, aby rząd angielski wydał wojnę Moskwie i oswobodził Polaków z pod panowania ich tyrana.“

Jęki nieszczęśliwych naszych braci z pod panowania moskiewskiego, których car gnębi i katuje chcąc, aby się wyrzekli świętéj naszej wiary katolickiéj i narodowości polskiéj, doszły aż do tronu głowy naszego Kościoła, Ojca św. Papieża. Oburzony barbarzyństwami moskiewskiemi, ma On upomnieć się u cara o religią katolicką gnębioną w państwie moskiewskiém i o wiernych synów kościoła — Polaków. A chociaż car zatwardziały w swém zaślepieniu nie usłucha z pewnością głosu Ojca świętego, to głos ten jednak nie pozostanie bez skutku, bo poruszy on wszystkich prawych katolików i zachęci ich do stanięcia w naszéj obronie przeciwko barbarzyńskiemu rządowi.

Nie dawno temu został wydany w Konstantynopolu firman czyli rozkaz sułtański polecający utworzenie korpusu polskiego. Korpus ten mieć będzie sztandar narodowy polski, to jest orła białego w czerwoném polu; komenda będzie w polskiém języku a oficerowie i żołnierze będą sami Polacy. Miejscem tworzenia się mają być miasta Adrianopol lub Sofja, a koszta wszystkie bierze na siebie rząd turecki. Korpus ten składać się będzie przeważnie z Polaków służących w wojsku moskiewskiém, a którzy będą mogli zbiedz z szeregów carskich lub dadzą się wziąść Turkom do niewoli, a także z emigrantów Polaków przebywających obecnie w różnych krajach Europy i Ameryki. Korpus ten użyty odpowiednio, przy znanéj waleczności Polaków, wielkie może oddać Turcyi usługi, a w danym razie wymódz na Moskwie pewne ulgi i ustępstwa dla Polaków z zaboru moskiewskiego i dla tego też wszyscy zmuszeni służyć w wojsku carskiem lub przebywający na emigracyi starać się powinni dostać do tego korpusu.

Na zakończenie dzisiejszych nowin donieść musimy, że car moskiewski, o którym pisano że dawno już wyjechał z Kiszeniewa, dopiero

2go maja opuścił to miasto udając się do Moskwy gdzie czekać mają na niego carowa i żona następcy tronu. Dotąd niewiadomo gdzie car przez czas wojny przebywać będzie; mówią, że w Illinis, wiosce leżącéj blizko Moskwy, bo w Petersburgu nie bardzo bezpiecznie a wstyd byłoby, żeby car miał udawać się dla bezpieczeństwa do Warszawy, między Polaków, których zawsze Moskale nazywali buntownikami, a którzy jednak okazali się najbardziéj szanującymi prawo i sprawiedliwość wobec zamieszek jakie całém państwem moskiewskiém wstrząsają od tak dawna. Że zamieszki te nie tylko nie ustają ale co raz większe przybierają rozmiary, dowodzą aresztowania jakie ciągle rząd moskiewski nakazywać musi. Nie ma zresztą nic w tém dziwnego, bo długie przygotowania do wojny i sama wojna obecna ogromną nędzę sprowadziła na wszystkich; w saméj gubernii petersburgskiéj blizko 80,000 robotników jest bez zajęcia. Głód i nędza wszelkiego rodzaju zagrażają ludności i dla tego rząd moskiewski słusznie obawia się rewolucyi u siebie, a ta byłaby stokroć gorszą i okropniejszą jak wszelkie inne dotychczas znane. Na czém się to wszystko skończy, Bogu tylko jednemu wiadomo.

A. N. G.

Groch.

Mówili nasi ojcowie, że: „kto sieje groch w marcu, ten gotuje w garncu, a kto w maju ten w jaju.“ W tym roku jednak zastosowanie się do tego przysłowia było zupełnie nie możebném, bo do téj pory nawet z przyczyny ciągłych słot i zimna nie tylko o siewie ale o uprawie roli pod jarzynę zaledwie pomyśleć można było. Urodzaj bowiem nie zależy bynajmniéj od wczesnego siewu i gospodarz bardzo baczyć powinien, aby nasienia w błoto nie rzucił. Rola, którą uprawiać chcemy pod jarzynę, powinna dobrze podeschnąć nim na nią z sochą lub pługiem wyjdziemy, bo inaczéj dobrze uprawić się nie da i wielkiego plonu obiecywać sobie nie możemy. Groch o którym mówić mamy ze wszystkich jarych zbóż powinien być najwcześniéj posianym, nie idzie jednak za tém, aby miał być koniecznie sianym w marcu, bo od kilku lat już jak widzimy jest to nawet nie możebném mamy bowiem wiosny słotne i zimne, a groch choć zniesie suchy przymrozek nie znosi wilgoci i sianie go w mokrą rolę jest to zmarnowanie nasienia, gdyż wymaka bardzo łatwo. W ogóle siew grochu nie jest tak pewnym jak innego zboża i chybia bardzo często, ja sam byłem zmuszony raz cały zbiór grochu porżnąć na sieczkę dla bydła nie młócąc, bo fatyga i koszt młocki nie opłaciłaby się gdyż nie wiem czy z zebranych trzydziestu fur dałoby się namłócić z półkorca. Groch ten był posiany na dobréj ziemi ale jeszcze nie zupełnie obeschniętéj i przez to właśnie taką poniosłem stratę. Groch najlepiéj się udaje się udaje na ziemi gliniastopiaszczystéj ze spodnią warstwą przepuszczalną, na iłowatéj bowiem i nieprzepuszczalnéj rzadko się uda. Na ziemi posiadającéj dużo części wapiennych groch bywa dobry i bardzo dobrze się rozgotowywuje. Baczyć potrzeba także, aby nie kłaść pod niego nawozu owczego, gdyż wtedy wdają się zwykle mszyce, co się nie trafia prawie nigdy sianemu na nawozie bydlęcym prócz tego na nawozie bydlęcym groch daleko lepiéj w słomę i ziarno porasta. Orki potrzebuje głębokiéj gdyż pożywienie bierze dla siebie ze spodniéj warstwy. Rola mająca płytką warstwę urodzajną, któréj głęboko orać nie można, gdyż wydobyłoby się na wierzch piasek nie jest dobra pod siew grochu, nadto uważać potrzeba, aby rola, którą pod niego przygotowujemy była dobrze oczyszczoną z perzu i ziela, to bowiem rozpleniwszy się przerasta groch i głuszy go. Jeżeli wiosna pogodna i sucha to najodpowiedniejsza pora do siania go jest między 8 a 15 kwietnia, gdyż im wczesniéj posiany tym bywa lepszym tak na ziarno jak na grochowiny, które są bardzo dobrą paszą dla bydła. Jeżeli jednak wiosna słotna to lepiéj wstrzymać się z siewem dopóki rola nie obeschnie, bo jak już mówiłem groch wilgoci nie znosi i łatwo stracić możemy całe nasienie. Mówiąc o paszy z grochowin muszę tu podać sposób robienia dobréj mięszanki na paszę dla bydła, która szczególniéj tam przydać się może gdzie gospodarze mając dość ornego gruntu mają za to nie wiele łąk i paszy na wiosnę braknie często. Sieje się żyto św. Jańskie pomięszane z owsem, grochem i jęczmieniem w stosunku takim, że do korca żyta dodaje się korzec zmięszanych razem tych trzech zbóż. We wrześniu to wszystko wyrośnie o tyle, że można już kosić i tym sposobém zyskujem sporo dobréj paszy dla bydla, żyto zaś odrośnie i swoją drogą da dobry plon w następnym roku. Żyto św. Jańskie zimawe zapewne jest znane czytelnikom, jest to gatunek bardzo dobry, potrzebuje jednak być koniecznie posianem w Lipcu.

Porady i przepisy gospodarskie, lekarskie i weterynaryjne.

— Lekarstwo na pypeć u kur. Niektóre gospodynie pypeć przekłuwają lub wyrywają co jest nie dobrem, bo można kurę skaleczyć lub nawet wyrwać język. Najlepiéj dla uniknięcia podobnego wypadku, w takim razie wziąść plasterek czosnku umaczany w soli i położyć na język kurze. Powtórzywszy to kilka razy kura wyzdrowieje. (Litwinka.)

— Lekarstwo na kamień w żołądku i paraliż. Na kamień w żołądku należy wypijać przez sześć dni cztery razy dziennie po kieliszku soku z rzodkwi a to pomoże nie zawodnie. — Cierpiącym na paraliż znowu należy okładać miejsca sparaliżowane świeżo utartą rzodkwią. (Ziemianin nr. 9)

— Sposób, aby się kury dobrze niosły. Wziąść ryżu kwart dwie, do tego dodać angielskiego ziela,

muszkatołowéj gałki i goździków (wszystkich tych trzech rzeczy dostać można w każdym korzennym sklepie, przyp. Red), zmieszać razem, tylko muszkatołową gałkę utłuc miałko, ugotować i dawać kurom na czczo a niezawodnie dobrze nieść się będą. Sposobu tego doświadczałam nie raz z dobrym skutkiem.
(Litwinka).

— Lekarstwo na ukąszenie osy lub pszczoły. Należy w tym wypadku zwilżoną sól kuchenną przyłożyć na miejsce ukąszone a puchlina szybko zniknie.
(Ziemianin nr. 8).

— Sposób, aby kury się dwa razy dziennie niosły. Sposób ten do wykonania trudnym nie jest lecz muszę ostrzedz gospodynie chcące z niego korzystać, że powiększenie takie ilości jaj nie jest na długo, bo kury w krótkim czasie nieść się zupełnie przestaną. Aby do takiego niesienia się kury doprowadzić, bierze się konopnego siemienia i parzy wrzącą wodą. Wyjąwszy go z niéj domięszać troszkę lasowanego wapna i posypać kurom. Tym sposobem karmione nieść się będą dwa razy na dzień lecz nie długo nieść się zupełnie przestaną.
(Litwinka).

— Sposób robienia sera z maślanki. Gotuje się maślankę i czeka aż ochłodnie, następnie nalewa się w woreczek i odcedza serwatkę, Po odcedzeniu tę massę serową należy posolić ale w miarę, dobrze wymięszać i do każdego funta téj massy dolać łyżkę araku. To wszystko razem ugnieść i złożyć w woreczki lub formy serowe. Przepis ten drukowany w „Ziemianinie podajemy naszym czytelnikom jako nowy sposób korzystniejszego zużytkowania rzeczy tak małéj wartości jak maślanka.

— Przygotowanie kartofli do sadzenia. Błędem jest bardzo rozrzynanie kartofli do sadzenia, jak to robią niektórzy gospodarze. Z własnego doświadczenia przekonałem się, że rośliny powstałe z kartofli rozrzynanych daleko są słabsze niż te, które wyrosły z całych co jest rzeczą bardzo naturalną bo w pierwszych roślina czerpiąca pożywienie z posadzonego kartofla ma go daleko mniéj niż w drugich. Ci którzy rozrzynają kartofle dla tego aby niemi większą przestrzeń ziemi zasadzić w nadziei obfitszego zbioru, mylą się bardzo, bo przekonałem się także, że pod krzakiem wyrosłym z całego kartofla daleko więcéj ich bywa niż pod krzakiem powstałym tylko z jego kawałka, nadto w pierwszym razie kartofle bywają dużo większe. Powinni więc na to gospodarze zwrócić uwagę. „Ziemianin“ radzi, aby kartofle do sadzenia wprzód położyć na jakiś czas po wydobyciu z kopca czy dołu, tak aby zwiędły, gdyż takie kartofle daleko prędzéj wschodzą. Za prawdziwość tego poręczyć mogę także, bo pewnego razu opóźniłem się z wysadzeniem kilku korcy kartofli, tak, że te były zupełnie powiędnięte kiedy ich przyszło sadzić. Nie wiedząc, że takie zwiednięcie dobrém być może nie wiele na te kartofle liczyłem, tymczasem zeszły jednocześnie prawie z poprzedniemi, które były posadzone przed niemi blisko na dwa tygodnie i były równie dobre jak tamte.

Rozmaite wiadomości.

— Piszą w „Ziemianinie.“ Na zgromadzeniu teltowskiego towarzystwa rolniczego w Berlinie rozprawiano o grabieniu ściółki leśnej, przyczém większość wyraziła zdanie, że umiarkowane, co trzy lata się odbywające grabienie, lasowi nic nie szkodzi. Obrachowano, że morga lasu sosnowego, przy rocznym dochodzie 1 marki za drzewo, przez lat 60, rachując procent od procentu, przynosi 174 talary przez lat 80, 472$^1/_2$ talary podczas gdy ściółka leśna sama, grabiona od czasu gdy las ma lat 20, rachując z niéj dochodu 4 talary z morgi co trzeci rok, po 60letnim przebiegu czasu, przynosi 161 talarów, po 80letnim 471 talarów. Prócz tego ściółka leżąca przez lata całe w lesie, jest schronieniem dla szkodliwych owadów, mianowicie dla gąsienicy niszczącéj sosny, a z drugiéj strony ściółka leśna jest bardzo użyteczną dla przykrywania kopców z ziemniakami.

— Cesarz ofiarował gminie Mosty koło Jabłonki złr. 400 na budowę szkoły.

— Sędziowie moskiewscy. W „Petersburgskich Wiedomostiach,“ piszą o następującym wypadku. W jednym z miast nad brzegami Dźwiny dnia 12 kwietnia po południu mnóstwo publiczności stało nad tą rzeką przypatrując się jéj wzburzonym falom, znajdował się tam także miejscowy sędzia pokoju (mirowoj sudia) z żoną i dziećmi. W tém zbliżył się do niego sędzia śledczy śledowatiel sudiebnyj i schwyciwszy go za brodę palnął w papę. Sędzia pokoju mu oddał i zaczęła się bitwa na dobre. Obaj sędziowie padli na ziemię i walcząc ciągle z sobą tarzali się w błocie, lecz sędzia śledczy będąc silniejszym wydobył się na wierzch i gniótł kolanami swego przeciwnika, który go znowu kąsał zębami. Bitwa skończyła się na tém, że obaj przeciwnicy pokaleczeni rozeszli się i sędzia śledczy udał się do cyrulika a sędzia pokoju z pomocą żony obmył zakrwawione oblicze w wodzie Dźwiny. Taki to piękny przykład dają narodowi urzędnicy będący stróżami bezpieczeństwa i spokoju publicznego i możecie sobie wyobrazić jak wymierzają sprawiedliwość podobni sędziowie, Wszak prawda, że to przyjemném i dobrém musi być życie w kraju gdzie rządzą podobni ludzie.

— Piszą w „Dzienniku Polskim,“ że we Lwowie zmarł dnia 22 kwietnia b. r. Jan Pawulski, weteran wojsk polskich, żołnierz z pod Mozajska, Berezyny i Lipska, także i z 1831 roku, ozdobiony krzyżem virtuti militari i francuzkim medalem św. Heleny przeżywszy lat 85. Zmarły staruszek odznaczał się prawością charakteru i gorącą miłością Ojczyzny, znany téż był i szanowany od całego miasta, czego dowodem był liczny orszak pogrzebowy jaki jego zwłokom towarzyszył. Pomimo póżnego wieku był zawsze zdrów i czerstwy, obchodziło go bardzo sypanie kopca na pamiątkę połączenia Litwy i Rusi z Polską, na który drżącemi od starości rękami nie jedną taczkę ziemi wywiózł. Niechże ziemia ojczysta, którą kochał i któréj bronił lekką będzie staremu żołnierzowi. Pisząc te kilka słów chcemy nie tylko oddać cześć pamięci zacnego staruszka ale i przedstawić piękny przykład do naśladowania naszéj młodzieży, która daj Boże, aby mu była podobną.

— W Krakowie przy ulicy Wolskiéj pod nrem 70/71 w dworku Wgo Tokarskiego otworzono szkołę koszykarstwa. Zapis uczniów mających wieku nie mniej jak lat 12 przyjmuje tamże nauczyciel Jan Karg. Zwracamy na to uwagę wszystkich ludzi stanu biednego, którzy tym sposobem mogą dać dzieciom swoim sposób do życia i utrzymanie daleko lepsze niż je zapewnić może szycie lub inne podobne roboty. Szczególniéj wieśniacy, których dzieci podczas pilnowania trzody przepędzają czas tylko na psich figlach lub bijatykach, powinniby posłać je do téj szkoły, a tam dzieciak wyuczywszy się, mógłby pasąc trzodę pleść koszyki i takim sposobem nie tylko miałby czas pożytecznie zajęty, ale w dodatku w drożywszy się do pracy, nauczyłby się także na przyszłość szanowania grosza, który sobie zarobił, to wiedziałby, że on darmo nie przychodzi. Dobrzeby było, aby szkół takich utworzono więcéj w kraju, bo do Krakowa nie każdy mieszkaniec dalekiéj okolicy może swoje dziecko posłać.

— Walka rządu z Kościołem w Prusach. Donoszą z Poznania, że w Chyrowie należącym do parafii Kotłowskiéj, w któréj aresztowano księdza, schodzili się co niedziela parafianie i odprawiali nabożeństwo według książeczki: „Parafia bez pasterza.“ Wskutek denuncyacyi, że w tym kościele jakiś ukrywający się ksiądz odprawia nabożeństwo przybyli w niedzielę 15 kwietnia czterech żandarmów, komisarz okręgowy z Ludwikowa i bracia Kwineccy, z których jeden jest karczmarzem w dobrach księcia Radziwiłła, a drugi egzekutorem przy komisarzu okręgowym dla pojmania tego księdza. Obstawili tedy szczelnie wszystkie drzwi i zaczęli rewidować wychodzących z kościoła. Lud postanowił pozostać w kościele do nocy, wtedy komisarz wezwał pomoc wojskową z Ostrowa, o czem dowiedziawszy się modlący postanowili się rozejść i wrócić za dwie godziny. Gdy ludzie z kościoła wychodzili rewidowano wszystkich nawet i kobiety lecz księdza owego ma się rozumieć nie było. Po dwugodzinnéj przerwie lud znowu się zgromadził na nabożeństwo, które trwało z godzinę. Ci panowie znowu ustawili się w szpaler przed kościołem i rewidowali wychodzących, a późniéj robili rewizyą w kościele gdzie przy niéj porujnowali kilka ołtarzy. Widząc, że nic znaleźć nie mogą i że lud się spokojnie zachowuje wrócili do siebie. Po drodze spotkali wezwanych na pomoc pięćdziesięciu ułanów i pół kompanii piechoty z landratem idących z Ostrowa, ci także dowiedziawszy się o bezskutecznéj rewizyi i spokojném zachowaniu się ludu wrócili do siebie.

— Moskiewskie depesze. Szczególniejszym trafem wydrukowano teraz w Moskwie taką samą depeszę z placu boju jak przed 24 latami. Znany jest zwyczaj moskali ogłaszania, że w bitwie z nich zawsze ginie tylko jeden, otóż depesza z czasów Krymskiéj wojny z dnia 28 października 1852 r. donosi, że w biwie z Turkami pod Szawketil zginął jeden podoficer i jeden żołnierz został raniony. Tak samo depesza moskiewska z dnia 26 kwietnia 1877 roku donosi, że w bitwie pod tymże samym miastem zginął także jeden podoficer i jeden sołdat ranny. Śmieszne lecz głupie — czyż moskale mają cały świat za tak ograniczony, że sądzą, iż podobne depesze znajdą wiarę.

— Aresztowanie moskiewskich agentów. Wskutek wykrytych agitacyi moskiewsko-socyalistycznych został aresztowany słynny pop Lew Macieliński i jakiś obcy pop moskiewski; znaleziono przy nim jakieś papiery. Śledztwo prowadzi się w Stanisławowie. Spodziewamy się, że nasze władze energicznie poprowadzą to śledztwo i surowo ukarzą winnych, bo też czasby już było położyć tamę moskiewskim robotom zagrażającym całości i bezpieczeństwu naszego państwa.

Ostatnie wiadomości.

— Najświeższe depesze donoszą o ostrzeliwaniu przez flotę turecką Gadanty, na Kaukazie, tudzież o wysadzeniu na ląd 1000 Czerkiesów, którzy dawniéj do Turcyi emigrowali, a którzy dziś przybyli na pomoc powstałym przeciwko moskalom rodakom swoim. Powstanie na Kaukazie jest dość silne, schwyciło za broń plemię Abchazców najbardziéj wojownicze ze wszystkich czerkieskich pokoleń. — Flota turecka bombardowała także Suchum Kale wojenny port na Kaukazie. Donoszą również o przebyciu przez moskali Dunaju i wejściu do Dobrudży, gdzie miało zajść już starcie, wiadomość ta jednak potrzebuje potwierdzenia. Z Odessy ludność ucieka w głąb kraju, w Krymie także Tatarzy krymscy podnieśli powstanie w okolicach Kaffy i obsadzili drogę do Simferopola. Chodzą pogłoski o bliskim wybuchu powstania między Tatarami w okolicach Kazania, tudzież o spisku socyalistów. Komitet emigracyi polskiéj wydał odezwę wzywającą do zaciągania się do legionu polskiego w Turcyi. — W. Książę Mikołaj naczelny wódz moskiewski przybył do Plojeszti w Rumunii, z Kiszeniewa gdzie był dotychczas. — Pod Batum moskale pobici zostali, padło ich 4 tysiące i stracili kilka armat.

CENY ZBOŻA:

RODZAJ	Kilo	od złr.	od ct.	do złr.	do ct.
Pszenica żółta	100	12	—	14	50
„ czerwona	„	12	—	15	—
„ biała	„	13	—	15	—
Żyto polskie	„	10	50	11	—
Jęczmień	„	8	25	9	25
Owies	„	7	25	8	—
Groch pastewny	„	—	—	—	—
„ do gotowania	„	8	50	9	—
Fasola	„	9	25	11	—
Rzepak zimowy	„	—	—	—	—
„ letni	„	—	—	—	—
Kukurudza zeszłoroczna	„	7	75	8	—
„ nowa	„	—	—	—	—

Okowita pr. 10,000 liter prcnt. zlr. 34 c. 25.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Szczepan Kurowski.**

Główny współpracownik: ***Nadbużanin.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.